

Poza widzialnym

Muzeum Sztuki w Łodzi prezentuje wystawę „St Ives i gdzie indziej”, której punktem wyjścia jest środowisko artystów zafascynowanych krajobrazem najdalej wysuniętej na zachód części Półwyspu Kornwalijskiego w Wielkiej Brytanii – niewielkiej miejscowości portowej St Ives. Myśl kuratorska Pawła Polita kieruje więc do pejzażu – nowoczesnego w zamyśle i formie. Choć wystawa skupia się głównie na dziełach brytyjskich twórców, wchodzi one w intrygujący dialog z twórczością polskich artystów z tego samego okresu, z lat 30. i 40. XX wieku. Obok prac Patricka Herona, Bena Nicholsona czy Ivona Hitchensa znajdziemy dzieła m.in. Piotra Potworowskiego, Adama Marczyńskiego, Katarzyny Kobro czy Leopolda Lewickiego.

Zgromadzonych w Kornwalii artystów łączył pewien sposób myślenia o pejzażu. Nie towarzyszyła im chęć zatrzymania na płótnie wybranego wycinka rzeczywistości i objęcia w posiadanie wszelkich jego przejawów. Tego rodzaju ambicję sprawowania kontroli nad krajobrazem można kojarzyć z barbizończykami, którym przyświecał cel uchwycenia w naturze tego, co widzialne, a ona sama zawsze była dla nich czymś „na zewnątrz” – obiektem do obserwacji i wiernego odwzorowywania. W przypadku „szkoły” St Ives rzecz ma się odświeżająco inaczej. Tym artystom przyświecała idea bycia zawłaszczonym przez miejsce. W ich dziełach mamy do czynienia z naturą „wewnętrzną”, której częścią staje się twórca. To krajobraz przeżyty, wchłonięty i odtworzony jak gdyby od środka.

Twórcy przybywający do St Ives w ucieczce przed wojną w otaczającym go krajobrazie szukali schronienia, zaś dla tych, którzy dotarli „do brzegu” w okresie powojennym, pozostawiając za sobą ruiny miast, lokalny pejzaż był lekarstwem na poczucie wykorzenienia i odosobnienia. Lustrem dla tej relacji może być stworzona przez Barbarę Hepworth rzeźba „Landscape”, która swoją formą nie odwzorowuje ukształtowania terenu, lecz jest wizualnym odzwierciedleniem odczuć bycia w krajobrazie. Obłe, organiczne kształty przywodzą na myśl bycie obejmowanym przez wydmy czy zatokę. Przeciągnięte przez wnętrze rzeźby sznurki, charakterystyczne dla dzieł artystki z lat 40., są – jak sama wskazywała w wypowiedzi cytowanej w katalogu wystawy – „napięciem, które odczuwała między sobą a morzem, wiatrem lub wzgórzami”.

Artyści z St Ives w tęsknocie za ponownym zespoleniem człowieka z miejscem pragnęli doświadczyć autentycznego zanurzenia w krajobrazie – co dotyczyło zarówno sfery ciała, jak i umysłu. W pracach prezentowanych na wystawie odnajdziemy więc zapis pewnego procesu – wielozmysłowego przeżywania krajobrazu. Jeden z malarzy, John Wells, przyznał: „Rozpaczliwie pragnę wyrazić nie tylko to, co widzę, ale także to, co czuję” (słowa te przytoczył Zdzisław Kępiński w książce „Piotr Potworowski”). Warto jednak podkreślić, że nie jest to impresjonistyczne dążenie do pochwylenia pejzażu takim, jak się go widzi i czuje w danej chwili, w ulotnym momencie. W przypadku artystów z St Ives szczególnie istotny jest nacisk na czasowy charakter postrzegania natury. Ich postawę określiłabym jako próbę zmierzenia się z odczuwaniem otoczenia na przestrzeni czasu – śledzenia własnych emocji i wspomnień, ruchu swojego ciała względem żywiołu. Jest to krajobraz percypowany nie tylko wzrokiem, ale też innymi zmysłami. „Stanowił on rodzaj zapisu sensorycznego – mediacji pomiędzy środowiskiem i artystą – gdzie gest malarski i barwa nawiązują do bardziej ulotnych zjawisk, takich jak ptasi śpiew, gaśnięcie światła czy ruch wiatru niż do fizycznego krajobrazu, jego fotografii lub historii” (katalog wystawy).

Taka praktyka malarska domagała się nowych formuł obrazowania. Twórcy stanęli przed wyzwaniem przełożenia doświadczenia pejzażu na język abstrakcji. W swoich poszukiwaniach zmierzali czasem ku odległym od siebie sposobom wyrazu. Ekspozycja prezentuje cały ich wachlarz, dzięki czemu pozwala odbiorcy na odnalezienie również i swojego języka. Przybywający do

Kornwalii artyści nie tworzyli szkoły o spójnej stylistyce, każdy z nich osobno wykształcił formułę obrazowania właściwą dla niego samego.

Terry Frost czy Wilhelmina Barns-Graham starali się uchwycić istotę doświadczenia krajobrazu, „destylując” istotne elementy pejzażu i redukując je do form, linii, barwnych plam czy płaszczyzn. Inni eksperymentowali z wybujałą fakturą dzieł, dosłownie czerpiąc z otoczenia. „Barwy i faktury kornwalijskiego pejzażu – paprociowe brązy, głębokie rozpadliny cienia, mgliste biele oraz mikstury plewów kukurydzianych i węgla drzewnego dodawane do farb” (katalog wystawy), odnaleźć można w pochłaniających oko dziełach Sandry Blow. Peter Lanyon, który był także pilotem szybowca, malował pejzaż nie z perspektywy obserwatora, ale oczami kogoś, kto się w nim porusza, czuje wiatr, przestrzeń i rytm fal. W efekcie jego płótna są samym lotem, ruchem powietrza, przepływem.

Szczególnie mocno ujęły mnie licznie reprezentowane na wystawie kompozycje Piotra Potworowskiego – krajobrazy zatopione w ujednoczonej poświacie kolorystycznej. Intensywne pomarańcze, zdające się pochłaniać światło wybrzeża i rozbielone subtelne zielenie zostały ze mną na długo po obejrzeniu dzieł artysty. Potworowski w odróżnieniu od rodzimych kapistów wyrażał relację między światłem a cieniem nie jako stosunki jasnych plam do ciemnych, lecz jako zjawisko barwne – korelację barw ciepłych i zimnych. Na płótnie, nieraz przewrotnie, kładzie cień jaśniejszy od światła, co intryguje i przyjemnie miesza w oku odbiorcy. Bogata reprezentacja jego prac umożliwia uchwycenie niuansów tej praktyki.

St Ives i gdzie indziej? Wystawa prowadzi odbiorcę w rozmaite destynacje. Niektóre zidentyfikować można dzięki tytułom, jak w przypadku „Wisły w Kazimierzu” wspomnianego Potworowskiego, większość lokalizacji pozostaje jednak rozmyta. I dobrze. W katalogu wystawy pada zdanie: „Doświadczenie krajobrazu, które tyleż nas umiejscawia, co przenosi gdzie indziej”, świetnie podkreślające pojemność tytułu ekspozycji. Ona sama ujawnia wielowymiarowość krajobrazu jako takiego – który z jednej strony osadza nas w konkretnej przestrzeni, daje poczucie zakorzenienia, bycia „tu i teraz”, ale jednocześnie ma moc przenoszenia nas w inne wymiary – czy to w głąb wspomnień, wyobraźni, czy w przestrzeń innego, symbolicznego „gdzie indziej”.

Powracając na wystawę, coraz wyraźniej dostrzegam, że sposób, w jaki artyści z St Ives odnosili się do krajobrazu – oparty na uważnym trwaniu, powracaniu spojrzeniem, wsłuchiwaniu się w miejsce – sugeruje sposób oglądania ich prac. Dzieła nie odsłaniają się od razu, domagają się obecności i ponownych spotkań. W ten sposób oglądanie staje się procesem zbliżonym do malarskiej praktyki artystów z portowego miasteczka. „St Ives i gdzie indziej” to czas na powolne wnikanie i nasycanie się sztuką, remedium na często odczuwany dojmujący niedosyt wizualnych wrażeń.

Maria Mażewska

„St Ives i gdzie indziej” - wystawa w Muzeum Sztuki ms2, czynna do 7 VI 2025, kurator: Paweł Polit.